

GALERIA NIEZWYKLYCH OSOBOWOŚCI

Wywiad z **Natalią Hodurek**, uczennicą klasy III b,
zwyciężczynią Ogólnopolskiego Festiwalu Pieśni
Patriotycznej.

Redakcja: Może na początek opowiedz nam o swoich sukcesach, ponieważ ostatnio dużo się o Tobie słyszy...

Natalia Hodurek: To racja, ostatnio dużo wydarzyło się w moim życiu. Wygrywałam od dłuższego czasu liczne konkursy, lecz moim największym osiągnięciem jest pierwsze miejsce oraz nagroda specjalna w Ogólnopolskim Festiwalu Pieśni Patriotycznej w Warce. W najbliższym czasie będę występować w „Piwnicy pod Baranami” w Krakowie oraz na koncercie w Warszawie.

R: Częste konkursy, szkoła muzyczna- jest to ciężka praca, czy dobra zabawa?

N.H.: Zdecydowanie dobra zabawa, ale i też czasem ciężka praca.

R: Znamy Cię przede wszystkim z pięknego głosu, ale masz na pewno jeszcze jakieś inne pasje, o których nie wiemy...

N.H.: Moją pasją jest gra na instrumentach oraz gra aktorska.

R: A jaką planujesz przyszłość? Czy jest ona związana z muzyką?

N.H.: Tak, muzyka przede wszystkim. Jeśli tylko mi się uda chcę śpiewać, a jeśli nie to i tak na pewno z muzyki nie zrezygnuję.

R: Jesteś w trzeciej klasie, więc to już ostatnie tygodnie w gimnazjum i ostatni dzwonek na podjęcie decyzji o wyborze szkoły. Gdzie chciałabyś się uczyć?

N.H.: W Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Myślenicach.

R: Masz jakieś plany na wakacje?

N.H.: Wakacje...? Czas wolny spędzony z bliskimi mi osobami.

R: Bardzo Ci dziękuję za rozmowę.

N.H.: Ja też dziękuję.

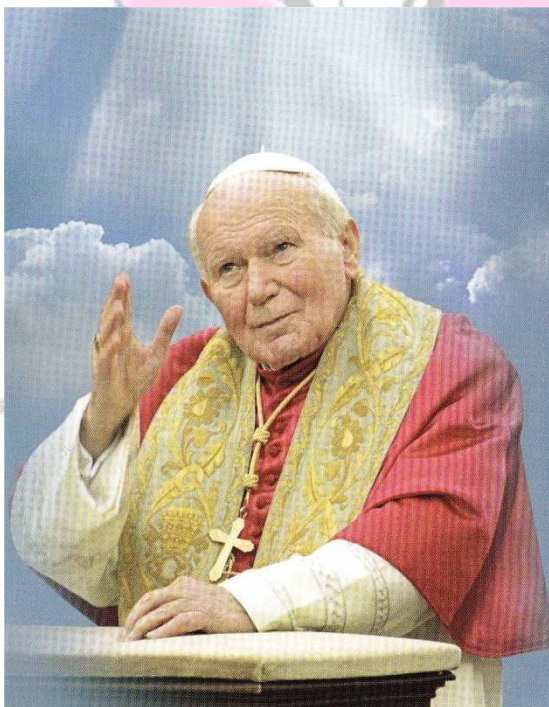


Rozmawiała:
Magdalena Kaczmarczyk

Beatyfikacja Jana Pawła II

Wizyta w Rzymie jest dla każdego niezwykle doświadczeniem. Niezależnie od tego, czy przybywamy do stolicy Włoch jako turyści lub jako pielgrzymi, spotkanie z historią miejsca, przez tyle wieków formującego kulturowy krajobraz Europy, stanowi dużą dozę emocji. Na przełomie kwietnia i maja 2011 roku rzesze ludzi zdążających do Wiecznego Miasta nie koncentrowały się na jego przebogatej historii. Wezwała ich tam historia Jednego Człowieka, który pociągnął za sobą całą ludzkość. Rzym w nowy sposób potwierdził, iż jest *caput mundi* – stolicą świata. W beatyfikacji Sługi Bożego Jana Pawła II uczestniczyło ponad milion osób.

Przed uroczystościami padało wiele pytań. Czy organizatorzy zdołają się przygotować na „najazd” tysięcy pielgrzymów? Ilu Polaków przybędzie w pierwszych dniach maja do włoskiej stolicy? Czy pogoda okaże się łaskawa dla uczestników uroczystości? Odpowiedź na pierwsze z nich była twierdząca. Władze Wiecznego Miasta dobrze poradziły sobie całego świata. Nieco gorzej było w samym Watykanie. Obecni na Placu świętego Piotra o niewielkim chaosie, organizacji porządku, mimo obaw, że spełnią się przewidywania zmniejszających się stopniowo z dniach maja można spotkać rodaków błogosławionego. Widok polskich flag nie nadzwyczajnym. Wreszcie chwila, na którą zaznaczył w homilii



Władze Watykanie. Obecni na Placu świętego Piotra o niewielkim chaosie, organizacji porządku, mimo obaw, że spełnią się przewidywania zmniejszających się stopniowo z dniach maja można spotkać rodaków błogosławionego. Władze Watykanie. Obecni na Placu świętego Piotra o niewielkim chaosie, organizacji porządku, mimo obaw, że spełnią się przewidywania zmniejszających się stopniowo z dniach maja można spotkać rodaków błogosławionego. Władze Watykanie. Obecni na Placu świętego Piotra o niewielkim chaosie, organizacji porządku, mimo obaw, że spełnią się przewidywania zmniejszających się stopniowo z dniach maja można spotkać rodaków błogosławionego.

kwietnia 2005 roku, kiedy tłumy zgromadzonych na pogrzebie Jana Pawła II wołały : *Santo subito !* Benedykt XVI ogłosił swego bezpośredniego poprzednika błogosławionym. Łzy wzruszenia, niepohamowana radość – na fasadzie bazyliki został odsłonięty portret beatyfikacyjny, autorstwa polskiego fotografa, Grzegorza Gałazki. Po Mszy świętej – długa kolejka wiernych oczekujących na możliwość oddania hołdu błogosławionemu papieżowi, którego relikwie wystawiono przed ołtarzem konfesji wewnątrz Bazyliki świętego Piotra.

Błogosławiony Jan Paweł II znów stał się dla nas bliski. Miejmy nadzieję, że wspomnienie Jego osoby nie zamknie się w granicach ciepłych anegdot. Sięgajmy dalej – zostawił On wszystkim swoje dzieła : encykliki, listy, książki, wiersze ... Prośmy o wstawiennictwo nowego błogosławionego, abysmy nie lękali się wyzwań, które stawia przed nami współczesność. Niech Jego ufność wobec Boga, miłość do drugiego człowieka, pracowitość i odpowiedzialność staną się wzorem dla każdego, kto należy do *Pokolenia JP II* – dla nas młodych, określanych przez nowego błogosławionego nadzieją świata.

Michał Grzesiak

-RECENZJE – RECENZJE – RECENZJE-

„Nudzi mi się, jestem chirurgiem, a tu nie ma kogo operować. „, czyli „Hoży doktorzy”

Zabawne, czasem wręcz absurdalne dialogi, gra aktorska i dobrze dobrana muzyka to niewątpliwie największe zalety serialu. Śmiem twierdzić, że jest to jeden z najlepszych seriali komediowych (i nie tylko) ostatnich lat, przez twórców zapowiadany jako dwa razy śmieszniejszy i dwa razy krótszy od "Ostrego Dyżuru". I taki właśnie jest. Jednak ten serial to nie tylko żarty, wystarczy czasem „przyjrzeć” się troszeczkę bliżej.

„Perypetie początkującego lekarza - Dr John 'J.D.' Dorian'a i jego przyjaciół - lekarza chirurga - Dr. Chris Turk'a, pielęgniarki - Carli Espinosy oraz lekarki - Dr Elliot Reid. Ratując życie chorym ludziom przeżywają pierwsze poważne miłości, doświadczenia lekarskie oraz ... stawiają czoła swoim wrednym przełożonym i portierowi.”

Portier zwany jest przez wszystkich „Cieciem” , ciekawe jest to, że od pierwszego odcinka pierwszej serii, aż do ostatniego dziesiątej nie mamy okazji poznać imienia specyficznego pracownika szpitala, który wydaje się obrał sobie za cel prześladowanie dr. Dorian'a.

„Przekroczyłem barierę dźwięku, ale nigdy nie pytaj mnie jak. Nie wierzę w księżyc, według mnie to słońce od drugiej strony. „- Ciec podczas „romantycznej” rozmowy z ukochaną

Cale dziesięć sezonów śledzić mamy okazję losy pracowników szpitala „Świętego Serca”: charyzmatycznego, aczkolwiek trochę zagubionego **J.D**

jego wiernego przyjaciela **Chrisa Turk'a**

zawsze służącej pomocą **Carli**

nadpobudliwej i grzecznie mówiącej przyglupawej **Elliot „Barbie” Reid**

sarkastycznego **dr. Cox'a**

zabawnego w charakterystyczny dla siebie sposób **dr. Kelso**

oraz jedyne w swoim rodzaju przybysza z „innej planety” czyli **Ciecicia**

Serial albo się lubi albo nie. To zależy od tego co nas bawi, jednak jeśli macie ochotę rozpocząć przygodę z Horymi to zapewniam, że należy mieć dystans, a na niektóre rzeczy patrzeć z przymrużeniem oka. Ja osobiście jestem zauroczona tym serialem,

powtórki odcinków mogę oglądać nawet kilka razy, za każdym razem śmiejąc się przed telewizorem.

Serial charakteryzuje się tym, iż występuje tu dość specyficzny humor, ale przecież nigdy wszyscy nie będą zadowoleni
Decyzję pozostawiam wam.

Gdyby jednak „Hoży doktorzy” nie przypadli wam do gustu to polecam drugi równie świetny serial, jakim jest produkcja „Jak poznałem waszą matkę” „Opowiadający o (nie)szczęśliwych próbach "zdobycia" odpowiedniej narzeczonej przez Ted'a (Josh Radnor'a), głównego bohatera. Poznajemy go w momencie, kiedy jego najlepszy przyjaciel Marshall, student prawa (Jason Segal) postanawia oświadczyć się swojej narzeczonej, przedszkolance Lily (Alyson Hannigan). Od tego momentu Ted nie przestaje myśleć o tym, że w końcu musi się ustatkować, musi znaleźć odpowiednią kobietę, swoją prawdziwą miłość... W poszukiwaniach tych nieustannie pomaga mu Barney (Neil Patrick Harris), bezczelny człowiek mający obsesję na punkcie garniturów, który w każdej sytuacji widzi okoliczność sprzyjającą "wyrwaniu" jakiejś panny. W momencie, kiedy Ted poznaje Robin (Cobie Smulders) sprawa się komplikuje. Nie ma on wątpliwości, że jest to miłość od pierwszego wejrzenia, jednakże, jak się później okazuje, los chce zupełnie inaczej...”

I ten właśnie los sprawia, że na swojej drodze w poszukiwaniu „tej jedynej” Ted spotyka wiele kobiet, które mogą być (lecz nie są) tytułowymi matkami jego dzieci. Zaskakujące jest to, że przez pięć sezonów twarz rodzicielki nie została ujawniona...a jak jest dalej, tego nie zdradzę.

Dawno czegoś takiego nie było, w Internecie trwają spory o to czy lepszy jest serial „Przyjaciele” czy „Jak poznałem waszą matkę”. Nie wypowiem się w tej kwestii, ponieważ nie chcę narażać się fanom „Przyjaciół”:)

Te dwa seriale to perełki produkcji komediowych, twórcy są kreatywni, a zadanie ułatwiają im wspaniali aktorzy, więc jeśli tylko potrzebujecie dawki śmiechu to życzę miłego oglądania i dobrej zabawy.

Joanna Kęsek
3 j

W miłości i na wojnie wszystko dozwolone

Piękna, czarująca i inteligentna. Cała Andie Anderson, aż do czasu, kiedy przychodzi jej napisać artykuł "Jak stracić chłopaka w 10 dni". Staje się przebiegła i zwyczajnie wredna. Od udawania zagorzałej wegetarianki, poprzez planowanie rodziny i niespodziewane wpadanie w histerię, aż do upokarzania Bena przed przyjaciółmi, Andie pokazuje jak wiele potrafi zrobić, aby zniechęcić mężczyznę i zdobyć wymarzony awans. Ben w milczeniu stara się znosić dość dziwne zachowania Andie, bowiem tylko znosząc ją przyjdzie z nią na przyjęcie organizowane przez firmę, w której pracuje i gdzie stara się pozyskać kontrakt z ważnym klientem. Jednak nie zdobędzie tego, jeśli nie będzie znosił niezrównoważonej kobiety przez (aż) 10 dni.

Obydwoje jednak małymi krokami wpadają w zasadzkę zwaną miłością.

Jednak czy ulegną stopniowo pogłębiającemu się uczuciu czy zignorują je w pogoni za karierą zawodową?

Niby banalne, a jednak. Jest to komedia romantyczna w pełnym znaczeniu tego słowa.

Kate Hudson (Andie) to jedna z moich ulubionych aktorek i stała się nią właśnie po tym filmie. Jest urocza i zabawna, jakby ta rola była dla niej stworzona. Natomiast gdy gra w duecie z Matthew McConaughey (Ben) tworzą świetną parę, a na ekranie rodzi się między nimi chemia. Szkoda, że pojawili się razem tylko w dwóch produkcjach („Nie wszystko złoto co się świeci” i „Jak stracić chłopaka w 10 dni”)

Obraz śmieszy i wzrusza mnie za każdym razem, kiedy mam czas, aby go obejrzeć. Mało jest filmów, które można oglądać "w kółko"- ten taki właśnie jest.

Idealna propozycja na wiosenne wieczory.

Uwierzcie gdyby był to gniot lub kolejna pospolita komedyjka to pisząc to miałabym wyrzuty sumienia, że polecam jakiś marny film, który tylko zmarnuje wasz czas. Jednak to piszę z czystym sumieniem.

Nie pozostaje mi nic innego jak życzyć miłego seansu.

I pamiętajcie- Jedno z nich kłamie... drugie też.



Joanna Kęsek 3

ŚWIĘTO KONSTYTUCJI 3-GO MAJA W NASZYM GIMNAZJUM

Jak co roku dla upamiętnienia święta Konstytucji 3-go Maja przygotowywane są apele. Zwykle kojarzą się one z nudnym czytaniem przez uczniów pewnych fragmentów z historii i zaśpiewaniem kilku patriotycznych pieśni, a jedynym plusem dla widowni jest opuszczenie „majcy” lub „histy”. Tym razem było inaczej... zostaliśmy zwolnieni z „majcy”, „histy” i „polaka” czyli aż trzech lekcji, a do tego mile zaskoczeni.

Apel przygotowany został w Domu Kultury, w inny niż do tej pory sposób,

właściwie można go nazwać widowiskiem w charakterze spektaklu. Na scenie panowała różnorodność i „nowoczesny patriotyzm”.

Recytowane były wiersze oraz utwory Juliusza Słowackiego, Adama Mickiewicza, Cypriana Kamila Norwida, Ignacego Krasickiego i innych. Odegrane zostały scenki, w których pojawiła się caryca Katarzyna, Jan Paweł II i „czarna procesja”. Zatańczono pięknego walca i w zabawny sposób zostali przedstawieni wybitni Polacy XVIII wieku przez samą Różową Panterę. To wszystko przeplatane świetnymi utworami heavy metalu, rocka oraz poezji śpiewanej. W ciekawy sposób połączono gitary elektryczne, fortepian, skrzypce, wiolonczelę oraz perkusję.

Największymi oklaskami został nagrodzony Grzegorz Pilch z IId, który zaśpiewał piosenkę z własnym tekstem do melodii „Mamona” „Republiki”.

Takiej Konstytucji 3-go Maja jeszcze w naszym Gimnazjum nie było, być może dlatego, że była to szczególna 220 rocznica. Tę uroczystość udało się przygotować dzięki pracy pana Jarosława Pietrzaka oraz ponad 60 uczniów.

Idąc do Domu Kultury nie spodziewaliśmy się, że coś takiego jak szkolny apel może przykuć uwagę. Na szczęście okazało się, że może nawet zachwycić. No i oczywiście liczymy na więcej takich występów oraz że rocznice nabiorą dla nas nowego sensu.

Magdalena Kaczmarczyk

STAŁA RUBRYKA

Magdalena Różycka, co miesiąc pisze dla Was opowiadania. W tym numerze:

Magdalena Różycka

Zaraza

Osiemnastoletnia Gabriela szła późnym wieczorem pustymi ulicami miasta. Dwa tygodnie temu zaraza zabrała jej całą rodzinę, a ją zmusiła do opuszczenia miasta w poszukiwaniu jedzenia i schronienia. Szybko jednak przekonała się, że kiedy ludziom w wędrownkach po kraju towarzyszy zaraza, nikt nie chce przyjąć obcych do domu. A gdzie bardziej mogła panoszyć się choroba, jak nie wśród wąskich, brudnych ulic? Zobaczyła kobietę, która stała oparta o ścianę domu. Wyglądała, jakby miała zaraz upaść. Gabriela z wahaniem podeszła do niej.

- Czy mogę w czymś pomóc? - zapytała ostrożnie.

Kobieta zwróciła w jej kierunku matowe oczy. Była to młoda dama, teraz trupio blada. Na widok Gabrieli zebrała wszystkie siły i ruszyła przed siebie.

- Mnie już nikt nie pomoże - wymamrotała, znikając za rogiem.

Gabriela spojrzała w ślad za nią. To chyba znów zaraza, pomyślała, a jeśli tak, to nic nie mogę zrobić.

Po wielu godzinach wędrówki dotarła do lasu. Las... Zatrzymała się na skraju. Podobnie jak wszyscy ludzie z wiosek położonych na otwartej przestrzeni, zawsze bała się lasu. Kryło się w nim wiele niezwykłych tajemnic. Wydawało się jej,

że drzewa skrywają tajemnicze sylwetki o płonących oczach. Widziała całą skalę odcieni czarnego, aż do szarości.

Poczuła suchość w ustach, spróbowała przełknąć ślinę. Nie mogła opanować lęku, a przecież musiała iść dalej. Nie śmiała odwrócić się; cały czas odnosiła wrażenie, że bezkształtne sylwetki depczą jej po piętach... Była już chyba w samym środku lasu, gdy usłyszała jakiś płacz, a raczej cichutkie kwilenie. Serce waliło jej jak oszalałe. Płacz dziecka w lesie, żalosne popiskiwanie niemowlęcia. Stała jak sparaliżowana. Nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Uciec stąd? Nie, to jeszcze gorsze. Powinien być gdzieś tutaj. Zatrzymała się i schyliła, szukając po omacku między drzewami. Serce waliło jej ze strachu, sztywne z zimna palce drżały. Szukała dalej. Płótno... Ciepłe niż zamarznięta ziemia. Małe zawiniątko. Gdy go dotknęła, znowu usłyszała płacz. Zebrała się na odwagę i ostrożnie zaczęła rozwijać grubą materię. Ciepła skóra. To było dziecko. Żywe dziecko. Dziecko pozostawione, porzucone. Maleństwo było owinięte w kilka warstw materii, a z wierzchu w kawałek płótna, które lekko połyskiwało mimo otaczającej ciemności. Wstała i wzięła niemowlę w objęcia. Ogarnął ją nagle pusty śmiech. Cóż ona, na Boga, właściwie robi? Zatrzymała się na skraju lasu...

Tutaj spotkała swojego przyszłego męża, Andy'ego.

5 lat później, Gabriela jako matka dwójki dzieci i przyrodnia matka Todd'a, wyruszyła z małego domku w Danii, z celem odszukania biologicznej matki Todd'a. Kiedy go znalazła, zawinięty był w jedwabne chusty z wyszytym inicjałem "E.F." To naprowadziło ją na pewien trop.

Tydzień po powzięciu tej decyzji, stała przed domem państwa Fritzów. Wzięła głęboki oddech, odruchowo pogładziła koszyczek, który miała ze sobą, i zapukała. Otworzyła jej służąca. Gabriela przedstawiła się i zapytała o pannę Emily Fritz. Służąca zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów i zapytała, z czym przybywa.

- Chciałabym pomówić z łaskawą panią.

- O czym?

- To sprawa osobista.

Służąca długo spoglądała na nią z pogardą, aż wreszcie powiedziała:

- Wejdz.

W drzwiach ukazała się dama w wieku około trzydziestu lat o nieładnej, wydłużonej twarzy, odziana w wyszywane perłami szaty. Emily Fritz badawczo spoglądała na młodą kobietę przy drzwiach, odzianą w znoszony niebieski aksamitny płaszcz. Widziała łagodną twarz obramowaną złotymi lokami i parę przejrzystych, piwnych oczu, w których kryły się zmęczenie i lęk. W dziwny sposób

wydawała się jej znajoma...

- Czego chcesz? - zapytała chłodno.

To Norweżka! Pomyślała Gabriela zaskoczona. A więc nasz mały Todd to Norweg!

Ta kobieta musiała wiele wycierpieć, myślała. Widać to w każdym rysie jej twarzy. Jest zgnębiona troskami, nie ma w niej nadziei...

- Nazywam się Gabriela, córka Dominika, jestem zamężną kobietą ze wsi. Jeśli to możliwe, chciałabym porozmawiać z czcigodną panią w cztery oczy.

- A więc chodź ze mną - wskazała Gabrieli drogę do swego gabinetu na górze.

Zamknęła drzwi. Gabriela rozejrzała się po wysokiej, pięknej komnacie ze ścianami wyłożonymi ciemną dębową boazerią. Wszystko świadczyło tu o bogactwie.

- Przede wszystkim chciałam rzec, że nie mam zamiaru uczynić pani nic złego. Bez względu na to, co powiem.

Przełknęła ślinę i zebrała się na odwagę.

- Zanim rozpoczniemy tę trudną rozmowę, muszę się w czymś upewnić. Być może zwracam się do niewłaściwej osoby.

Wiedziała jednak, że tak nie jest.

Otworzyła koszyk i położyła na stole trzy kawałki materiału: szal, powłoczkę i jedwabną szatkę.

- Poznaje to pani?

Z początku Emily wpatrywała się w rzeczy nic nie pojmując, jak gdyby rozum jej odjęło. Dłoń lekko dotykała szala, a myśli były uśpione.

- Ty... - zająknęła się i gwałtownie usiadła na łożu. - Nie, nie poznaję tych rzeczy. Wyjdź stąd, zabierz to ze sobą, zanim zadzwonię po pomoc!

- Panno Emily, to poważna sprawa.

- Wykorzystujesz cudze nieszczęście. Jak mnie tu odnalazłaś?

- Na powłoczce był pani monogram. Od wielu lat wiedziałam, kim pani jest, ale nie chciałam pani niepokoić. Dużo o pani myślałam, o tym, jak ciężko musiało pani być. Widziałyśmy się już kiedyś.

Tak, te niewinne piwne oczy...

- Tak... Tuż koło bram miasta... tej nocy. Byłaś taka młoda i zmarznięta.

- To prawda. Proszę mi wierzyć, pani Emily, nigdy nie pomyślałam sobie o was nic złego. Wiedziałam, że była pani zdesperowana i zrozpaczona. I tak naprawdę nie chciała... zrobić tego, co zrobiła.

- Chcesz powiedzieć, że dziecko... żyje?

- Oczywiście! Znalazłam je wkrótce po spotkaniu z panią i zabrałam ze sobą.

Nie mogłam pozwolić na to, by tam leżało - powiedziała jakby się usprawiedliwiając.

- Było tak zimno... a on bardzo płakał.

- Chłopiec?

- Tak. Ładny chłopczyk - uśmiechnęła się Gabriela. - Niedługo skończy pięć lat, ale to oczywiste. Nazywa się Todd. Todd Emilian. Emilian po pani.

Emily załkała.

- O Boże! - wzięła głęboki oddech. - Boże, dzięki ci!

Minęło 7 lat. Pięcioosobowa rodzina Gabrieli przeniosła się do małego dworu niedaleko domu Emily. Todd poznał nową "ciocię" i bardzo ją polubił. Była jego nauczycielką. Pewnego dnia stali oboje przy oknie kuchennym, ostatniego dnia zimy.

- Todd...- zaczęła miękkim głosem, który drżał jednak, gdyż tak mocno waliło jej serce. - Czy nigdy nie zastanawiałeś się, kim jest twoja prawdziwa matka?

Mądre, przenikliwe oczy wpatrywały się w nią.

- Nie. Ale to ty, prawda?

Drgnęła gwałtownie.

- Kto ci to powiedział?

- Nikt. Sam to po prostu zrozumiałem. Już dawno.

Emily nie miała siły się poruszyć.

- Czy przykro ci z tego powodu?

- Nie - odparł poważnie. - Zawsze nazywam cię dobrą wróżką.

Podeszli do nich Gabriela wraz z Andy'm. Todd'a otoczyły ramiona rodziców, teraz trojga; jego oczy wypełniły się łzami.

Ktoś wyjątkowy

Zazwyczaj jest tak, że doceniamy coś lub kogoś, kiedy patrzymy na to w innym świetle niż codzienne.

Gdy byliśmy mali, kąpała nas, myła nam zęby, ubierała nas, modliła się z nami. Kładła nas do łóżka po wieczorynce i godzinami czytała te same bajki. Dawała buzi na dobranoc, tuliła i usypiała. Gdy przewróciliśmy się na betonie, zaklejała nam ranę plastrem z Kubusiem Puchatkiem i całowała lzy.

W podstawówce odprowadzała nas do szkoły, odrabiała z nami zadania. Cieszyła się z każdego przygotowanego przedstawienia. Obchodziła z nami każde "kinder party". Projektowała nasze kostiumy na bale przebierańców. Znosiła dzielnie i spełniała nasze najdrobniejsze zachcianki.

Dziś czasem ingeruje w nasze sprawy uczuciowe, z dobrego serca. Zna nas najlepiej, wie co dla nas dobre. Jest naszą najlepszą przyjaciółką. Jedyną naprawdę zaufaną. Mówi nam prawdę, dochowuje tajemnicy. Nasz autorytet. Staramy się żyć w zgodzie, ale oczywiście zdarzają się drobne sprzeczki. Typowe konflikty: rodzic - zbuntowany nastolatek. Nie ma nam za złe, kiedy znajdujemy się w rozdarciu między nadzieją a rozpaczą, gdy rezygnujemy ze wszystkiego, by w następnej chwili skakać pod niebo, a gdy nie chcemy choćby napomknąć o swoich uczuciach. Ona

również chce, żebyśmy byli dla niej pomocą i oparciem, by było jej łatwiej czy to w pracy, czy w domu.

I tym samym sposobem za 10-15 i 30 lat będzie stała za nami murem. Z wielką chęcią i radością zaopiekuje się naszymi dziećmi, gdy będziemy zajęci.

Matka. Mama. Mamusia. Ona nas kocha. Już, dlatego zasługuje na całą miłość świata. Podtrzymuje nas przez wszystkie lata, całe życie. Chce, żebyśmy byli szczęśliwi. Bez niej jesteśmy jak gitara odarta ze strun. Z nią dojdziemy za siódmy las, zdobędziemy każdy szczyt. Niesie nas w górę jak na skrzydłach. Wierzy w nas jak nikt inny.

Magdalena Różycka

Na szkolnym korytarzu...

Zadzwonił dzwonek. Na ciasny korytarz 3 "j" wyszła jako pierwsza. Biegliśmy ile sił w nogach, byle tylko zdążyć zejść na pierwsze piętro przed tłumem. Nie udało się. Nagle drzwi zaczęły po kolei otwierać się i z sal wybiegło około 500 sztuk rozhukanej młodzieży w mundurkach. Za nimi wychodzili niepozornie uśmiechnięci, zmęczeni nauczyciele. Część uczniów mojej klasy została staranowana przez szybszych od nich, inni ugrzęźli w "korku" na schodach, jeszcze inni zostali z powrotem wpędzeni do sali nr 11. Zaczęła się długa, bądź duża przerwa przed szóstą lekcją. 20 minut odpoczynku i beztroskiego zachowania.

Zmierzając do mojej sali, rozglądałam się po szkole. Sklepik - kilkumetrowa kolejka, zwiększająca się z każdą sekundą. Kupujący i towarzyszący. Kilkadziesiąt głów rozmyślających o swoim nadchodzącym drugim śniadaniu. Tuż obok kolejka do łazienek. Wokół nich uczniowie próbujący usiąść na ławce (w takim momencie na czteroosobowej ławce siedzi dziesięć osób) i nauczyciele dyżurujący próbujący ich uspokoić. Pani Oliwa zmuszająca uczniów do zapinania mundurków. Pan Mosiężny rozmyślający prawdopodobnie o wakacjach. I pani Urbańczyk wyciągająca po kolei uczniów wpychających się do kolejki do sklepu.

Odłożyłam plecak pod salą historyczną i wyszłam na boisko. Tam, przy naszym ukochanym "świętym kręgu" siedziała już moja ulubiona część 3 "j". Historia "świętego kręgu" jest bliżej niezapamiętana, w każdym razie na boisku do siatkówki narysowane jest kawałkiem kamienia koło z podpisem "święty krąg 3j" wraz z datą. Siedzieliśmy tam w ciszy - ja, Klaudia, Kasia, Natalia, Ela, Madzia, Kinga, Konrad, Krzysiek, Adrian i Kuba - i prażyliśmy się w trzydziesto stopniowym wiosennym słońcu. Udając, że patrzę przed siebie, w tłum młodszych chłopców grających w "nogę" (jak Boga kocham, nigdy nie zrozumieć, co oni widzą w tej bezsensownej grze), obserwowałam po cichu Karola i Radków. Stali w trójkę, śmiejąc się i przekrzykując nawzajem. Moje rozmyślenia przerwał władczy głos Rogównej, która zarządziła grę w słowa. Wymyśliłam ją kiedyś na zastępstwie w świetlicy. Polega na wypowiedzeniu jak największej ilości słów na jedną literę. Wypadła litera "s". W kółeczku, po kolei wypowiadaliśmy wyrazy - zarówno te normalne jak i bardzo głupie. Było zbyt gorąco na myślenie, szliśmy na łatwiznę. Odmienialiśmy po kolei przymiotniki po czasownikach następujących po rzeczownikach, np. stanie - stać - stojący. Było to całkowicie bez sensu, ale cieszyliśmy się z tej gry jak dzieci, kiedy rzuci się im piłkę balonową do gry w głupiego Jasia. Kiedy gra znudziła nam się, postanowiliśmy grać w butelkę na prawdę i wyzwanie. Nie mieliśmy butelki. Kręciliśmy batonikiem. Ostatnie 5 minut przerwy przesiedzieliśmy w ciszy. Względnej ciszy - przecież obok nas wrzeszczeli chłopcy biegający za piłką i próbujący wkopać ją do bramki. Całego towarzystwa pilnował pan Zduń, który jednak po 15 minutach patrzenia w przestrzeń, podszedł do 3 "c" i jak zwykle zaczął żartować.

Z drugim dzwonkiem wstaliśmy i ruszyliśmy w stronę naszej sali, gdzie mieliśmy zostać przez kolejne 45 minut naszego życia. I znowu rozpoczął się wyścig do sal, byle tylko nie zostać staranowanym przez jakiegoś dużego chłopca.

Przerwa oczami:
Magdaleny Różyckiej

Również z dzwonkiem wszyscy udali się na upragnioną przerwę na boisko bądź większą część mojej klasy do tzw. Świętego kręgu 3j, natomiast ja ruszyłam pod nasz szkolny sklepik, gdyż wiedziałam, że tam właśnie zaobserwuję sytuację wartą opisu. Kolejka sięgająca aż do pokoju gospodarczego naszej woźnej – pani Danusi jest normą każdego dnia drugiej przerwy. Mnie od razu przestaje się chcieć jeść, widząc taki „wężyk” uczniów stojących po drugie śniadanie. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że stojąc po jedną bułkę i soczek wiele osób tkwi w miejscu ok. 3-4 minuty. Na oko wydaje się to dosyć krótko, gdyby nie to, że druga przerwa trwa niespełna 5 minut (a nauczyciele surowo traktują spóźnienia!). Jest to spowodowane tym, że duża część uczniów jest tak głodna, że nie jest w stanie poczekać 3 minut, bo w innym wypadku wpada w agresję (śmiej), bądź po prostu nie chce im się czekać w kolejce. Przedstawię krótką rozmowę z jedną z osób stojących w tym właśnie ogonku.

M. – Cześć Klaudia! Powiedz mi ile minut stoisz już w tym właśnie miejscu?

K. – Hmmmm... to już będzie jakieś 2,5 minuty.

M. – Co robisz w wypadku, gdy pewna osoba bez zapytania po „chamsku” wpycha się przed Ciebie?

K. – Szczerze mówiąc rzadko kiedy mi się to zdarza, ponieważ zazwyczaj znajomi dają mi pieniądze i proszą, bym im kupiła bułkę, bądź drożdżówkę, ale kiedy taka sytuacja ma już miejsce, zazwyczaj mówię „wchodź za mnie”.

M. – A co na to osoba stojąca za Tobą?

K. – Za mną zazwyczaj stoją przestraszone, jeszcze nieobyte z tą szkołą pierwszaki, które na pozór wydają się bezbronne, dlatego nie sprzeciwiają się zbyt tylko znoszą to z pokorą.

M. – Hmm... Ciekawe... w każdym bądź razie dzięki za rozmowę.

K. – (uśmiech)

Tak oto wyglądają przerwy w rejonie sklepiku w Gimnazjum nr 1. Mimo, że zawsze przy tym miejscu znajduje się nauczyciel dyżurujący, to i tak nie jest w stanie wychwycić kto się wepchał, gdyż współczesna młodzież posiada takie cechy jak cwaniactwo i przebiegłość...

Czy przerwy przy szkolnym sklepiku się zmieniają?... Zależy to tylko wyłącznie od nas.

Przerwa oczami:
Magdaleny Serafin

Noc Muzeów

W nocy z 20/21 maja w Krakowie odbyła się VIII edycja Nocy Muzeów. W całym Krakowie muzea były otwarte od godz. 19 do 1, można było je zwiedzać za darmo.

Nie zabrakło tam oczywiście uczniów z naszej szkoły. Na czele z panią Barbarą Śliwą, niewielką grupą pełni zapału i pragnienia ukulturnienia się, wybraliśmy się na „podbój” muzeów.

Rozpoczęliśmy od nowootwartego muzeum sztuki współczesnej MOCaK, (którego otwarcie odbyło się dzień wcześniej 19 maja). Zaczynając od budynku, a kończąc na biletach w kształcie magnesów na lodówkę, wszystko było pełne nowoczesności. Zwiedzanie nieco różniło się od tego tradycyjnego. Zobaczyliśmy dużo filmów dokumentalnych, zestawów archiwalnych dokumentujących przemiany obyczajów związanych z odbiorem sztuki współczesnej w Polsce na przestrzeni 40 lat od roku 1950. Niektóre znajdujące się tam eksponaty szokowały nas- jedne zachwyciły, a inne były niezrozumiałe.

Następnie przejechaliśmy do Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej „Manggha”. Jednak mimo wcześniejszego zainteresowania, wrażenie zrobił na nas jedynie ciekawy budynek. W środku było przytłaczająco, a wystawa nie przykuła naszej uwagi. Mimo wszystko zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie na tle Wawelu, trochę czasu spędziliśmy na szukaniu koleżanek, które gdzieś nam się zawieruszyły i ruszyliśmy w dalszą drogę piechotą, która zaprowadziła nas do rynku.

Po krótkim wypoczynku w McDonalddie, stanęliśmy w długiej kolejce do Galerii Sztuki Starożytnej. Niektórym oglądane eksponaty przypomniały zabytki zwiedzane w starożytnej Grecji. Najdłużej zatrzymaliśmy się przed mumiami, które wzbudzały wiele refleksji.

Kolejnym obiektem to Muzeum Szołajskich, w którym mogliśmy się zapoznać przede wszystkim z różnorodną twórczością Stanisława Wyspiańskiego.

W Muzeum Historycznym w Pałacu Krzysztofory zobaczyliśmy, jak miasto rozwijało się na przestrzeni wieków i zapoznaliśmy się z jego historią.

Z rynku ruszyliśmy do Gmachu Głównym Muzeum Narodowego, by obejrzeć galerię malarstwa współczesnego.

Ta wycieczka pozwoliła nam zapoznać się z wybranymi krakowskimi muzeami i uświadomić sobie, które z nich nas najbardziej interesują, do którego chcielibyśmy wrócić już indywidualnie, by poszerzać swoją wiedzę na temat kultury sztuki. Do Myślenic wróciliśmy po 1 w nocy, zmęczeni ale zadowoleni.

Magdalena Kaczmarczyk